

ZIELENI SIĘ ZBOŻE

(WARSZAWA)

Tręcią sztuki angielskiego dramaturga i aktora Emlyna Williamsa „Zieleni się zboże”, napisanej jeszcze przed wojną, jest historia obdarzonego niepospolitymi zdolnościami chłopca walijskiego, który za sprawą nauczycielki-społecznicy przemienia się z półanalfabety-górnika w rokującego wielkie nadzieje stypendystę Orfordu. Autor, sam Walijszyk, maluje obraz panujących w walijskim okręgu górniczym w końcu ubiegłego wieku stosunków z dużą siłą sugestii i ze szczerą pasją. Te wszystkie momenty sztuki, które odświeżają i piękną stosowane przez angielskich obywateli i kapitalistów metody wzbudzenia ludności walijskiej, celowo utrzymywanej w ciemnocie, rozpijanej i od lat dziecięcych zmuszanej do niewolniczej pracy kopalnianej — te momenty wstrząsają widzem i stanowią istotną, ideologiczną wartość sztuki. Pod względem fabularnym jest ona mniej przekonująca, zawiera wiele wypoczeń, niekonsekwencji i naiwności. Konflikt wewnętrzny walijskiego chłopca nadto już przypomina podobny „bunt” jego żeńskiego odpowiednika z „Pygmaliona” Shawa, a szkółka szlachetnej Miss Moffat jest nazbyt groteskowa nawet na czasy narodzin ruchu sufrażystek i na pewno nie mogła się przyczynić do istotnego oświecenia i socjalnego uświadomienia walijskich górników. Zachowanie się głównych postaci działających, nie wyłączając Miss Moffat, nie zawsze jest logiczne

(irytację budzi przemiana dziedzica-wyrzyskiwacza i gnębiela w pocziwego śpiocha), a rozwiązanie sztuki — raczej mętne. Poszczególne jednak sceny cechuje doskonałe wyczuwanie efektu dramatycznego, niektóre figury narysowane są nader plastycznie (Bessy, Mrs. Watty, postaci epizodyczne), a poza niewątpliwą wartością społeczną sztuka odznacza się wyborym, dickensowskiego typu, humorem.

Na scenie miejskiego Teatru Powozecznego interesująca i godna polecenia jak najszerzym masom publiczności sztukę Williamsa wystawiono bardzo starannie. Zasluga Czesława Szpakowicza jest nie tylko nadanie przedstawieniu szczęśliwego kierunku reżyserskiego, lecz i pomysłowe rozwiązanie scenograficzne. Wśród wykonawców prym wiodą panie. Kreację dużej miary, przemyślaną i głęboko przeżyta, dała Irena Ładosłówna (Miss Moffat), z inteligencją i temperamentem zagrała Bessy (cóż za wdzięczna rola!) Ewa Karska, a kapitalną, rubaszną, może nieco zbyt krzykliwą matką wyrodnego dziecięcia była Stefania Koronacka. Umiejętnie łagodziła niekonsekwencje swej roli Alina Rostkowska (Miss Ronberry). Należyście ograniczonego i pyszałkowego dziedzica zaprezentował Tadeusz Kubalski, a Stanisław Libner jako mr. Jones miał szereg udanych zagrań. Bolesław Kostrzyński, aktor ambitny i utalentowany, jako odtwórca roli Morgana



Evansą był niezupełnie przekonujący. Trudno było na ogół uwierzyć, że mamy do czynienia z młodym chłopcem o genialnych zdolnościach, a nie z dojrzałym acz rozhisteryzowanym mężczyzną.

EUG. ŻYTOMIERSKI

Na zdjęciu: Ewa Karska (Bessy Watty) i Bolesław Kostrzyński (Morgan Evans).

EWY

1949
KOK IV